

plata pozt. uiszczona ryczałtem.

Konto czek. P.K.O. Nr. 144.245.

nowy głos

czasopismo regionalne
ziemi augustowskiej. re-
dakcja komitet. wydział
związku nauczycielstwa
polskiego w Augustowie

R O K I V
N U M E R 7 / 3 7
L I P I E C
1 9 3 5

WSPOMNIENIA

(w 21 rocznicę wymarszu „I-ej kadrowej“).

Rozkaz okupacyjnych władz austriackich zbudził wczesnym rankiem 20 sierpnia 1914 r. mieszkańców małego nadgranicznego miasteczka i pchnął ich na szeroki Rynek, gdzie pod średniowiecznymi murami Ratusza mieli oczekiwać na dalsze polecenia. Poprzedniego dnia władze austriackie nakazały stawić się wszystkim dorosłym mężczyznom, bez różnicy „przynależności klasowej“ z łopatami, motykami i siekierami, a także z prowiantem na cały dzień, nie wyjawiając celu tego dziwnego zarządzenia; to też na rynku gwar był niezwykły, a niepokój targał sercami.

— „Gdzie nas poprowadzą? co będziemy robić?“ oto pytania, denerwujące zebraną ludność; boć przecież dziwacznie uzbrojonym mężczyznom towarzyszyły kobiety i dzieci, bardziej zaniepokojone i niepewne co z tego wyniknie. Nagle na głowy zebranych padły z wysokich schodów Ratusza, rzucone ręką jakiegoś przedstawiciela „władzy“, białe kartki drukowanego papieru. Rozchwytno je w mig i... po pewnej chwili... gwar głosów ludzkich wzmógł się niebywale. Dziwne bo wieści wionęły z druku kartek: oto „Parlamentarne Koło Polskie“ wzywa z Krakowa „do czynu, do wspólnego, jednomyślnego, do największego, na jaki Was stać, wysiłku!“ pod przewodem Austrii, bo „Szlachetny Monarcha tego państwa, pod którego sprawiedliwymi i mądrymi rządami część naszego narodu mogła przez pół wieku rozwijać i mnożyć polskie siły narodowe i cała Jego potężna Armia ruszająca do boju o najwznioślejsze ideały kultury, patrzą na naród polski, jako na wypróbowanego obrońcę tych ideałów, który dziś zyskuje możliwość dotąd niebywałą wyswobodzenia się z niewoli, która gnębiła ciało, kałała duszę“...

„...Dla ujęcia polskiej siły narodowej w zbrojne Legjony polskie, Koło polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie jednomyślnie postanowiły utworzyć jedną jawną organizację“...*)

— „Jakto, więc będziemy tworzyć własne wojsko polskie?“

— „Kto je będzie tworzył, czy mamy ludzi, którzy to zrobić potrafią?“

— „Czy Austrija da radę Rosji?“

— „Co będzie gdy Rosja wygra i mścić się zacznie za poparcie wroga?“

Pytania krążyły jak dokuczliwe osy, siejąc coraz to

*) Odezwa Polskiego Koła Parlamentarnego, Kraków 20 września 1914 r.

wiekszy niepokój, który bynajmniej nie ucichł, gdy „władze“ nakazały wreszcie wymarsz na 14 klm. za miasto w celu budowania okopów, „bo nieprzyjaciel jest blisko“.

— „Dadzą nam moskale za te okopy! I za te przyjazne powitanie austriaków przed tygodniem, gdy po ustąpieniu, władz rosyjskich, bez wystrzału zajmowali miasto!“

— „Dadzą nam i za te „Legjony!“

— „Bo i z temi „Legjonami“; ot austriacki kawał, aby zdobyć ludność w Królestwie, aby chętniej szła sypać okopy!“

— „Pewnie, pewnie! powtórzą się nieszczęścia, 63 roku: tylko teraz będzie gorzej, znacznie gorzej Pokażą nam moskale „Legjony!“

Narzekania, niepokój, smutek wzmagały się, rosły, tylko w jednej grupce ludzi rozmawiano inaczej, a właściwie nie rozmawiano, lecz słuchano słów Siwiejącego Pana, który cichym, miłym, spokojnym głosem mówił rzeczy cudne: o tem, że już 6 sierpnia wojnę Rosji wypowiedzieli sami Polacy; że przeszli granicę i kwaterują już w Kielcach, że do walki tej przygotowują się dawno w Galicji, w organizacjach młodzieży wiejskiej, rzemieślniczej i akademickiej; że wielu „królewaków“ już wcześniej pod przybranymi nazwiskami przebyło kordon graniczny i zaciągnęło się do „Strzelca“ i że wodzem tych nowych rycerzyków jest człowiek prawy i dzielny, któremu zaufać trzeba — nazywa się Józef Piłsudski“.

— „Piłsudski, Józef Piłsudski“, powtarzano, ucząc się nieznanego nazwiska. A Siwiejący Pan mówił dalej o pracy Józefa Piłsudskiego w Polskiej Partji Socjalistycznej, o Jego gorących słowach w artykułach „Robotnika“, o więzieniu i ucieczce, o podróży do Japonji w czasie wojny, o memorjale z 1912 r. na konferencję ambasadorów w Londynie, o miłości i zaufaniu „Strzelców“ do swego Komendanta... Coś się budziło w duszach słuchających; coś rozpiekało piersi, coś przyspieszało bicie serca, rozpałało oczy... Budziła się Wiara że może być lepiej, że musi być lepiej; budziła się Miłość do tych niewidzianych jeszcze rycerzyków i do ich Wodza; budziło się pragnienie Czynu!

A gdy późną nocą, po powrocie z „prac fortifikacyjnych zasypało się, tuląc głowę do poduszki, w myślach przesuwaly się wyrazy: strzelcy... legjony... Piłsudski... Józef Piłsudski.

E. M.

Rok Wielkiego Marszałka Polski w Augustowie.

Już w tydzień czasu po tragicznie wymierzonym gromie przez odwieczne prawo Natury w naszą miłość do Ojca Narodu Józefa Piłsudskiego w małej grupce osób zrodziła się myśl zorganizowania w Augustowie Roku Wielkiego Marszałka.

Rok ten — to przede wszystkim ponowne wspólne studjowanie i poznawanie Zycia i Czynów Tego, Co Wielkością Swego Imienia opromienił słonecznym blaskiem całą epokę życia Narodu i Państwa, nadając jej swe imię.

Epoka Józefa Piłsudskiego — to okres dziejów Polski od skutków upadku Powstania Styczniowego aż do chwili obecnej. Poznanie tej epoki — to poprostu dogłębne wniknięcie w ducha losów i zdarzeń tych wszystkich sił, które krzewił i organizował a do chwalebego zwycięstwa prowadził Józef Piłsudski.

Józefowi Piłsudskiemu, właśnie, od dnia Jego urodzenia aż do dnia śmierci, poświęconą będzie praca Powszechnego Uniwersytetu Ludowego w roku szkolnym 1935/36.

36 wieczorów zorganizujemy tak, by treścią swoją były jak najbardziej bliskie i zrozumiałe dla najszerzych mas m. Augustowa i najbliższej okolicy. Treścią tych wieczorów będą popularne **odczyty, recytowane fragmenty z pism Wielkiego Marszałka, wiersze, pieśni i muzyka legionowa**, oraz (od czasu do czasu) odpowiednie **przedstawienia sceniczne.**

Dokładny program całorocznej pracy na Uniwersytecie będzie specjalnie ogłoszony w końcu sierpnia zapomocą Naszego Głosu i dużych afiszów. Wtedy to też wyznaczymy **3 dni czasu na zapisy uczestników** do Powszechnego Uniwersytetu Ludowego. Dokładny termin i miejsce zapisów podamy w afiszach.

Opłata w wysokości 20 gr. od słuchacza za wieczór słowa, poezji, pieśni i muzyki będzie pobierana każdorazowo przed wejściem do sali. Kwoty zebrane z każdego wieczoru będą **przekazywane Wojewódzkiemu Komitetowi Uczczenia Pamięci Pierwszego**

Marszałka olski (Wojewódzkiemu Komitetowi Budowy Domów i Świetlic Ludowych) w Białymstoku.

Poza pracą w Augustowie z niektórymi przedstawieniami scenicznymi i odpowiednimi prelekcjami wyjedziemy do Raczek, Sopoćkiń, Lipska i Bargłowa.

Z wieczorów, poświęconych Józefowi Piłsudskiemu i Jego Epoce w Augustowie i w okolicy będziemy stale podawali króciutkie a treściwe sprawozdania na łamach „Naszego Głosu“ po to, by słuchacze Uniwersytetu mogli w ciszy własnego domu jeszcze raz zastanowić się i przetrwać treść każdego wieczoru uniwersyteckiego.

Pragnąc, by na Powszechnym Uniwersytecie wywiązała czynna współpraca pomiędzy pracownikami Uniwersytetu, a słuchaczami umieścimy w dostępnym miejscu na sali skrzynkę, do której na karteczkach będą mogły być wkładane zapytania, życzenia i t. p. Będziemy się starali wszystkie brać pod uwagę i w miarę możliwości uwzględniać. Pozatem zwracamy się z prośbą do Wszystkich Osób, które miałyby ochotę wziąć czynny udział w zespole recytacyjno-deklamacyjnym i wokalnie - muzycznym — by łaskawie zakomunikowały swoje chęci podczas zapisów.

Poprzestając narazie na tych uwagach i ogólnych informacjach — sądzimy, że to zamierzenie **Powiatowego Komitetu Uczczenia Pamięci Pierwszego Marszałka Polski w Augustowie** nie tylko całkowicie spotka się z odpowiednim ustosunkowaniem Obywateli Augustowa, ale i jest odczuwane jako konieczność możliwie gruntownego poznania przez najszerze masy Ojca Narodu, Józefa Piłsudskiego. Rok Wielkiego Marszałka w Augustowie do osiągnięcia tego zadania ma się przyczynić wydatnie.

J. Witek.



S O S N Y.

**ZŁÓŻ OFIARĘ NA FUNDUSZ
BUDOWY DOMÓW LUDOWYCH
IM. MARSZAŁKA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.**

HENRYK KODŹ.**KRUGŁAK*)**

Koledze R. Olichwierowi

*Jak cicho w samem sercu puszczy wśród moczaru!
W oddali łśni zwierciadło sennego jeziora...
Mnóstwo ptactwa wodnego snuje wśród szuwarów
I brzoź starych w oddali łśni się srebrna kora.*

*Ciemno tu u podnóża smukłych wonnych sosen,
Przeplatanych posepną swierkową gromadą
I wilgotno. — Dokoła krople leśnej rosy
Na igliwiu zielonem łśniące perły kładą.*

*Czasem przemknie bez echa kozioł — rogacz stary,
Lub jakiś ptak zbłąkany u góry przeleci...
Smukła paproć roztoczy leśne swoje czary,
Lub świętojański w krzewach robaczek zaświeci.*

*Śni sen ostatni ciche, ginące jezioro,
Jezioro zapomniane, niedostępne, głuche...
I jakoś mu do życia obco i niesporo.
I nie łącząca z życiem jakaś wątła, krucha.*

*Chciwe brzegi niedługo zamkną się złowieszco
I zginie pośród puszczy i ludzkiej pamięci,
Jezioro, które dzisiaj takie cudne jeszcze,
Co ostatnie swe chwile jeszcze dzisiaj święci.*

*Idź nad Krugłak, gdzie serce starej puszczy bije,
Stąpaj cicho i nie trwóż w półumarłej ciszy...
Jeszcze dziś nie zapóźno, — jeszcze wszystko żyje
I jeszcze czarem piękna wokół wszystko dyszy!*

*) jezioro leśne o 30 klm. od Augustowa.

HENRYK KODŹ.**Po nawiązanym kontakcie.***(na marginesie wrażeń wycieczki do Prus Wschodnich).*

W swoim czasie, jak donosiliśmy, władze miejskie m. Treuburga (niegdyś Oleck a potem Margrabowo) złożyły oficjalną wizytę władzom miejskim Suwałk i Augustowa. Powziętą została myśl zadzierzgnięcia węzłów wzajemnego poznania się i bliższych stosunków sąsiedzkich.

Niedługo potem nastąpiła wycieczka radnych miejskich Treuburga do Augustowa. Nasze władze miejskie starały się, w myśl przysłowia o gościnności Polski, przyjąć jak najuprzejmiej naszych zagranicznych sąsiadów. Skolei wycieczka zorganizowana z Augustowa w Treuburgu była serdecznie i uprzejmie witana.

W ten sposób zostały nawiązane stosunki sąsiedzkie, o których było jeszcze przed paru laty nie do pomyślenia.

Nie wdając się w rozważania polityczne, gdyż nie wchodzi to wcale w zadania naszego czasopisma, postaram się w paru rozważaniach, jakie nasunęły

podczas wycieczki w Treuburgu, podzielić się z Czytelnikami temi myślami jakie każdy przybywający do obcego kraju zwykle ze sobą wywozi.

Chodzi mi więc prosto o zestawienia naszego życia i jego przejawów w małym mieście powiatowym z takimi samymi przejawami życia w Prusach.

Uderza każdego przybysza w Treuburgu ład, porządek i karność obywatelska mieszkańców. Jednocześnie należy podkreślić rozmiłowanie się ludności w zdobieniu swych osiedli kwiatami. Ulice małego Treuburga (7000 mieszkańców) są schludne, czyste i porządnie zabrukowane. Ulice przeważnie o ulepszonej nawierzchni (asfalt, kostka granitowa). Domy czyste z rzędami skrzynek kwiatowych pod oknami wyglądają schludnie i mile.

Wystawy sklepowe, wnętrza sklepów i lokali publicznych są urządzone na modłę europejską.

Urządzenia instytucyj o charakterze publicznym imponujące. Wspaniały szpital miejski, zaopatrzony

we współczesne wymagania lekarskie, imponujący swym urządzeniem luksusowym stadion, dom starców, zakład gazowy, elektrownia, rzeźnia z chłodnią, wodociągi, kanalizacja i t. d. mówią o wielkich kapitałach zainwestowanych w Treuburgu.

Ciekawie przedstawia się dzielnica robotnicza. Wybudowano tam 48 domów dwóch typów. Każdy domek (murowany) posiada 3/4 morga gruntu pod sad lub warzywnik. Robotnik spta miastu w okresie 25 lat po 15 marek niem. miesięcznie, poczem domek staje się jego własnością.

Są to na pierwszy rzut oka owe dodatnie cechy, które dają się zaobserwować turyście.

Nasuwa się myśl, w jaki sposób nieliczna ludność miasteczka potrafi utrzymać te wszystkie inwestycje? Jak sobie z tem radzi zarząd miasta? Skąd czerpie na to fundusze? Kto utrzymuje te luksusowe restauracje? sklepy? Czyżby owe 7000 mieszkańców było aż tak zamożne żeby móc zapewnić konieczny obrót wszystkim kupcom?

Miasto Treuburg sprawia wrażenie reklamy wysuniętej na wschód. Nie sprawia wrażenia natomiast miasta które zastosowało swoje urządzenia do swoich potrzeb. Potrzeby te są o wiele mniejsze niż rzeczywistość.

Czy te wszystkie urządzenia nie przerastają potrzeby? Ogromny szpital urządzony nowocześnie, uważam jest stanowczo za duży na Treuburg. Wszystkie sale nie są zajęte. Liczne sale operacyjne do różnych potrzeb medycyny są prawdopodobnie rzadko używane. Czy wobec tego opłacają się? Czy wobec gęstej sieci dróg komunikacyjnych i bliskości miast większych mają potrzebę istnienia.

Ogromny stadion jest raczej przystosowany do potrzeb zjazdów młodzieżowych organizacji wychowania fizycznego niżli do potrzeb tegoż wychowania młodzieży miejscowej. Widocznie cały Treuburg jest inwestowany pod kątem potrzeb zjazdów, częstych festynów niżli pod kątem spokojnego życia małej prowincji.

Jakże się układa życie przeciętnego obywatela Treuburga. Życie to jest dość trudne, jeżeli zważymy jak wysokie są ceny na artykuły pierwszej potrzeby. Chleb w Treuburgu kosztuje 40 mk. funt. Jest to cena b. wysoka. Nawet ów narodowy napój niemiecki jakim jest piwo też jest drogi, bo kufel objętości 1/2 litra kosztuje 20 fenigów t. zn. 40 groszy.

Czy zarobek więc robotnika, otrzymującego za swą pracę 3 mk. dziennie jest wysoki? Bezwarunkowo nie, i dlatego też życie codzienne nie układa się zbyt różowo.

Cóż zarabia młody urzędnik? 150 — 200 mk. miesięcznie. Lekarz asystent w szpitalu miejskim otrzymuje pobory 150 mk. i utrzymanie. Nie jest to uposażenie zbyt wysokie.

Inne ceny na artykuły pierwszej potrzeby kształtują się podobnie. Obuwie i wyroby włókiennicze dwa razy droższe niż u nas. Wyroby tytoniowe również.

Tanie natomiast są wszystkie maszyny i wyroby chemiczne. Dobry rower 40 do 50 mk. motocykl do 600 mk. auto 1000 do 2500 mk.

Jeżeli tedy porównamy stosunki nasze to musimy przyznać że życie nasze codzienne układa się lepiej niż w Prusach.

Należy natomiast pozazdrościć naszym sąsiadom za niemiecką granicą ich zamiłowania do porządku. Gdyby nasi kupcy, właściciele domów i wogóle mieszkańcy naszego miasta zechcieli brać przykład od mieszkańców Treuburga, to śmiało moglibyśmy powiedzieć za parę lat że Augustów jest najschludniejszym miasteczkiem Rzeczypospolitej a dodawszy ów czar cudownej przyrody jaki posiada Augustów mielibyśmy przed sobą obraz doprawdy pięknego miasteczka.

Mam wrażenie że wyższość naszych sąsiadów pod tym względem bierze początek w lojalnym i natychmiastowym wykonywaniu rozporządzeń władz administracyjnych. Nasze nieszczęsne zatargi w sprawach tak zwanego dzikiego budownictwa są pożałowania godne i dają fatalne wyniki.

Bierzmy przykład w tem co jest dobre. Naśladowujmy te posunięcia naszych sąsiadów, które przyniosły dodatnie wyniki. To nie wstyd, przeciwnie w tem tkwi mądrość obywatelska.

W zakończeniu należy podkreślić pod adresem obywateli Treuburga ich uprzejmość. Widzimy w tej uprzejmości wysoką klasę kultury.

Liczne wycieczki nauczycielstwa pracującego na kursie w Augustowie były przyjmowane przez miasto Treuburg b. serdecznie. Podejmowały u siebie w Augustowie przedstawiciele Treuburga również serdecznie, chcąc wywdziękzyć się za doznaną gościnność.

Kłopoty mokrego sezonu.

Tegoroczny sezon letni dał się wszystkim we znaki. Coś się musiało popsuć w skomplikowanej strukturze niebios, zrobiła się jakaś dziura i z tej dziury leje i leje!

Z tej to racji chodzą wszyscy jak zmokłe kury. Letnicy klą na siebie, że wybrali taki „psi czas” akurat na urlopy: właściciele nielicznych zresztą pensjonatów klą w duszy na pogodę, która im przepędza klientelę; kupcy zrobili sobie rachunek obrotów za miesiąc lipiec i skrobą się w głowę...

Rzeczywiście jest fatalnie, a może być gorzej, jak mawiał Witos. W chwili, kiedy wystukuję na maszynie ten feljton, świeci słońce jak na urągowisko, ale wiem napewno, że kiedy skończę i zechce mi się pójść na spacer, — otworzą się niebieskie wierzeje

i zleje mię deszcz według wszelkich tegorocznych letnich formalności.

Z tej to „mokrej” racji wszystkie wycieczki, jakie tego roku pływały „monumentalnym” statkiem „Zygmunt August” po jeziorach doznały przymusowych kąpiei. Wyszło to na zdrowie jedyne aptekom, bo podobno odbył na środki przeciwkatarowe był potężny.

Mokry sezon!

I któż w takim sezonie nie ma nieprzewidzianych kłopotów. Niektórzy przyjechali, by powłóczyć się po jeziorach, po puszczy i muszą w domu siedzieć. Niektórzy śnili sobie o słodkim wypoczynku „en deux” w puszczy, czy też na wyspach wśród jezior i muszą zadowolić się słuchaniem radja w tłumie skwaszonych towarzyszy. Nawet amatorzy sportu wędkarskiego, tacy, co to im wszystko jedno, — pogoda, czy słońce, byle tylko „ryby brała” zawiedli się,

WŁADYSŁAW FEINER.

Rowerem przez cztery puszcze.

Nadszedł długo oczekiwany dzień wycieczki turystyczno-krajoznawczej na rowerach do Białowieży, organizowanej przez Powiatową Komisję Wczasów Nauczycielskich w Augustowie. Wycieczka zapowiadała się szumnie i licznie, bo zapisało się na nią 12 osób, lecz jak dalekie są przewidywania, plany i zamierzenia teoretyczne od praktycznego zrealizowania, okazało się wówczas, gdy na starcie stanęło aż 2 (słownie dwu) zawodników. Jakoś głupio było nam dwóm nazywać się wycieczką turystyczno-krajoznawczą Z. N. P. w Augustowie, ale nie zrażając się małą ilością uczestników, ruszyliśmy śmiało w drogę, która po 9 dniach podróży miała nas z powrotem zaprowadzić do Augustowa.

Po paru minutach jazdy mkniemy już po szosie grodzieńskiej, mijamy most na Kanale Augustowskim i Kanale Bystrym, poczem zanurzamy się w lesie. Pociaszamy się, że wyjedziemy z lasu dopiero po 2 godzinach jazdy, przeto na ten czas chociaż jesteśmy jako tako zabezpieczeni przed tegorocznym upałem czerwcowym. Naraz na 7-ym kilometrze na zakręcie przerywa się las i roztacza się przed nami przepiękna panorama dwu jezior obramowanych dokoła lasami. Błyszczą w słońcu na tle zieleni jak dwa szafiry, jeden mniejszy — to Sajenek, drugi większy — to Sajno. Oba kipiące życiem tętniącym na dnie i pod powierzchnią wody. Oba równie potężnie kuszące turystę ku sobie. Po krótkim odpoczynku ruszamy dalej. Na 10-tym kilometrze zjeżdżamy z szosy na szeroką drogę leśną t. zw. gościniec. Bokiem ścieżki udeptane i ujeżdżone przez rowery. Miejscami tylko trzeba się „przesiadać” na inną ścieżkę. Dojeżdżamy do toru kolejowego, przenosimy rowery i jedziemy znowu. Ścieżka niekiedy ucieka od drogi w las, mamy wrażenie, że przejeżdżamy przez tunel, to znowu biegnie przy samej drodze. Drog jest kilka w różne strony, więcej niż na mapie przez nas posiadanej. Drogowskazów żadnych, a informacji znikąd zasięgnąć nie można, bo człowieka spotyka się bardzo rzadko. Kierowani więcej intuicją, wyjeżdżamy na nowobudującą się szosę Augustów—Sztabin. Szosę tą budują

już od niepamiętnych czasów i nie mogą zbudować. Od Zielonej musimy maszerować teraz pieszo i prowadzić rowery obciążone z bagażami. Cztery kilometry marszu, a właściwie karkołomnego skakania z kamienia na kamień, poprzez kupy piachu wynagradza nam wreszcie prawdziwa szosa prowadząca od Cisowa do Sztabina. Mocno spoceni wpadamy do miasteczka na piwo. Następnie zwiedzamy ładny kościółek gotycki, zbudowany przed wojną światową, poczem ruszamy w dalszą drogę. Mijamy groblę i 7 mostów na rzece Biebrzy i wędrujemy częściowo na rowerach częściowo obok nich w stronę Suchowoli. Kol. Kazik czuje pierwszy defekt w maszynie. Kierownica obraca się w jedną a koło w drugą stronę. Chwilami, a zwłaszcza pod górkę wyłazi całkiem, lecz kol. Kazik władający rowerem jak cyrkowiec, wkłada ją z powrotem w łożysko, nie schodząc z roweru, i jedzie dalej. Powiada, że w razie czego, to kierownicę może zastąpić kawałek korzenia i — bynajmniej nie jest zmartwiony defektem — w Suchowoli okazało się, że kierownica wewnątrz ułamała się. Wyjęcie ułamanych części i umocowanie kierownicy zajęło nam prawie godzinę czasu. Ściemniało się już, gdy wyjeżdżaliśmy z Suchowoli do Chodorówki oddalonej o 5 km. Pół godziny trzesącego bruku przez nieskończenie długie ulice Suchowoli, kilometr nowowbudowanej szosy i wreszcie po półtorakilometrowym marszu po piachach docieramy do pierwszego etapu naszej wędrówki.

Rozczuleni a zarazem zawstydzeni byliśmy przyjęciem kierownika szkoły p. Repelowskiego, który poczynił przygotowania na 12 osób, postarał się o tyleż miednic do mycia, tyleż ręczników, słomy do spania i t. p. Żal nam było poprostu tego trudu włożonego dla dwu osób, ale zato staraliśmy się wykorzystać to wszystko, co było przygotowane dla siebie. Rozkoszowaliśmy dosyć wodą z każdej miednicy pokolei i jeszcze pozostało nam jej na rano.

Na drugi dzień po śniadaniu i po dokonaniu wspólnej pamiątkowej fotografii, po podziękowaniach i pożegnaniach ruszamy w kierunku Korycina. Tu

bo jest chłodno i ryba nie „bierze”.

Lipiec dał się w znak!

Spotyka się jednak i takich zatwardziały altruistów, którzy z uporem manjaków twierdzą, że to nic nie szkodzi, bo sierpień, właśnie dla tego że w lipcu się wszystko „wylało” będzie pogodny i gorący.

Tacy chodzą codziennie kilkanaście razy pod gmach magistratu do barometru i gapią się kilkanaście minut, a potem dowodzą, że właśnie dziś strzałka ruszyła w kierunku „zmiana”. Proponowałem jednemu z urzędników magistratu, by przesunąć umyślnie strzałkę na „pogoda”, bo przecie i złudzenie też jest coś warte, ale nie zdołałem namówić wiernego pracownika, bo powiada, — może być nieprzyjemność, zwłaszcza że i burmistrza mamy nowego, a kto wie jak na taki czyn by się zapatrywał.

Znalazł się jakiś dowcipniś (że też podczas ta-

kiej pogody chce się komuś robić dowcipy) który jakimś strapijonemu turyście wytłumaczył, że barometr jest zepsuty. Na pytanie kto barometr popsuł odpowiedział, że deszcz.

Jedna stosunkowo dość złośliwa osoba powiedziała mi w zaufaniu, że dlatego pada deszcz, bo w niebie się zrobiła dziura spowodu iż ktoś przestał być „nadburmistrzem”. Kto wie? Może ma rację!

Tymczasem Augustów cierpi, na „rozwodnienie”. Sporo letników wyjechało. Jeżeli się nie poprawi, to sezon spotka klapa. Co daj Boże naszym wrogom! jak mówił pewien mądry gospodarz z okolic miasta.

Niektórzy obywatele próbowali eksportu i jeździli do Prus z deszczem. Jednak absolutnie się to nie udało. Deszcz zawieźli a pogody nie przywieźli. Nie taka to łatwa sprawa z eksportem!

heko.

za Chodorówką jesteście świadkami prac przy budowie nowej szosy Suchowola-Korycin, finansowanych przez Fundusz Pracy. Dokonujemy zdjęcia, wsiadamy na rowery i pochłaniamy kilometry co 3 minuty. Mijamy Korycin i zatrzymujemy się w Jasionówce na południowy posiłek i celem zwiedzenia garbarni. Równocześnie niebo zanosi się chmurami — zbliża się burza. Korzystamy z uprzejmości właściciela garbarni p. M. Mińskiego, który zaznajamia nas z urządzeniem garbarni, techniką garbowania skóry (niech tylko czytelnicy nie myślą, że naszej). Dowiadujemy się, że garbarnia Skóródąb-Jasionówka założona została w roku 1922, po pożarze w 1932 r. odbudowana według nowych wymagań techniki. Posiada własną elektrownię, kanalizację, wodociągi, ochrony do pasów popędowych i t. p. Zatrudnia przeciętnie 25 robotników. Garbuje średnio 1000 kg. skóry dziennie przeważnie dla wojska. Posiada własny skład fabryczny w Warszawie przy ul. Franciszkańskiej 27.

Burza, która przeszła w tym czasie, gdy zwiedzaliśmy garbarnię, oczyściła powietrze, ale zarazem szosa stała się w niektórych miejscach rozmokła, w innych miejscach ostra. Jedziemy bardzo wolno. Gdzieś po lewej stronie może w Kujbiedach pali się skutkiem uderzenia pioruna. Po drodze jeszcze parę razy zmuszeni jesteśmy zatrzymywać się w chatkach przydrożnych i chronić się przed przelotnymi deszczami. Dowiadujemy się przytem od starych ludzi, że jesteśmy w pobliżu słynnego jeziora Zygmunta Augusta, które czarci wykopali na rozkaz czarownika Twardowskiego w przeciągu jednej nocy, a dalej, że o 1 km. od jeziora jest olbrzymia góra piasku którą nieśli czarci, aby znów na rozkaz Twardowskiego jezioro to zasypać, lecz przed upływem północy nie donieśli i zakład przegrali. Przenosimy się myślą do odległych czasów ostatniego Jagiellończyka i przypominamy sobie, że miejscowości, przez które przejeżdżamy są ściśle z jego imieniem związane. Tu bowiem zjeżdżał Zygmunt August na polowania, tu posiadał zamek i pałacyk myśliwski, Ciekawi mijamy miasteczko Knyszyn i kierujemy się do majątku, aby naocznie oglądać ślady tych odległych dziejów. Przyjmuje nas bardzo uprzejmie administrator majątku p. Waśniewski, który na nasze zapytanie, czy pozostało w Knyszynie co starego do obejrzenia, odpowiada, że niestety prócz niego starego nic więcej nie zobaczymy. Zamku ani pałacu myśliwskiego niema. Pozostały tylko jakieś fundamenty, prawdopodobnie zamku i studnia, obecnie zasypana, którą lud zwie do dzisiejszego dnia studnią Gizanki. Dowiadujemy się przy tem, że Gizanka jako bardzo podobna do Barbary Radziwiłłówny, posłużyła mi-

strzowi Twardowskiemu do uskutecznienia chytrego podstępu, a mianowicie przy wywoływaniu ducha Barbary Radziwiłłówny, wystąpiła w przebraniu Zmarłej w roli ducha. Król aczkolwiek później dowiedział się o oszustwie, jednak nie przestał obdarzać miłością Gizanki. — Obecnie Knyszyn jest we władaniu hr. Raczyńskiego, po którego śmierci majątek przejdzie na własność Państwa. Na obecnym, bo ósmym pokoleniu właścicieli kończy się kontrakt zastawu majątku przez Państwo Polskie wzamian za uzyskaną pożyczkę pieniężną w roku 1659.

Dziękując za gościnność p. administratorowi, kierujemy się w stronę miasteczka, które posiada ciekawy zabytek — kościół zbudowany w r. 1529 przez Mikolaja Radziwiłła, poczem zapadamy w puszcze Knyszynską.

Niebo wypogodziło się zupełnie. Na szosie kurz — widocznie — że tu deszcz nie padał. Jadąc lasami, mamy miłe wrażenie chłodu. Niestety rozbita szosa nie pozwala nam na rozwinięcie większej szybkości. Krajobraz bardzo urozmaicony, pagórkowaty i lesisty kończy się po dwu godzinach jazdy. Jesteśmy na wzgórzu — po prawej stronie Dobryńewo Wielkie, przed nami w dole Nowy Aleksandrów, gdzieś hen na horyzoncie widać dymy kominów fabrycznych. To Białystok. Zjeżdżamy w dolinę rzeki Supraśli, mijamy most i po godzinie jesteśmy u kresu drugiego etapu naszej wędrówki. Zatrzymujemy się w Seminarjum Nauczycielskiem. Miastu specjalnej uwagi nie poświęcamy, gdyż znamy je obaj równie dobrze z czasów dawniejszych, przeto na drugi dzień około południa, po odnowieniu zapasów suchych i płynnych, wyruszamy w stronę Bielska. Z trudem przedzieramy się przez odpustowe tłumy w Dojlidach, wreszcie wydostajemy się na doskonałą szosę i naciskamy mocniej pedały. Szybko mijamy wioski Kurjany, Zwierki. Wszędzie widzimy nowobudujące się domy. Na podwórkach porządek i dostatek. Naród wiejski przeważnie prawosławny posługujący się językiem białoruskim, niepozbawiony humoru. W przejeździe przez wieś Zwierki pytamy napotkaną gromadę kobiet, jak się nazywa ta wieś „Niewiadomska“ pada odpowiedź, której towarzyszy bez troski szczerzy śmiech towarzyszek. Prawdziwej rozkoszy jazdy rowerowej doznaliśmy jednak dopiero za Zabłudowem. Szosa idealna, wiatr wyjątkowo pomyślny. Przestrzeń 28 km dzielącą Zabłudów od Bielska Podlaskiego pokrywamy w ciągu jednej godziny i 15 minut. Załujemy jednak mocno, że w zapale jazdy mineliśmy bez zatrzymania się godną widzenia miejscowość Haćki na 7-ym km. przed Bielskiem. Są tam jak dowiedzieliśmy się później od kierowni-



POMYŚLNY WIATR

ka szkoły powszechnej w Bielsku, ciekawe tereny wykopaliskowe pojedzwingowskie, oraz grodziszcze noszące na sobie ślady wpływów rzymskich. Samo miasto Bielsk ma swoje początki w XI w. Najstarszym zabytkiem nie tylko w Bielsku, ale wogóle w tych stronach, jest ratusz noszący rzekomą datę założenia 1035 r. Poza to ciekawe koleje przechodził w okresie niewoli kościół i klasztor pokamedulski z XVII w. Trzy dobudowane kopuły bizantyjskie są do dziś dnia śladem walki kościoła wschodniego z zachodnim. Klasztor był zamieniony na więzienie. Szkoda, że Bielsk Podlaski mając takie ciekawe zabytki historyczne, nie posiada dotychczas o sobie żadnego wydawnictwa monograficznego. Po obiedzie opuszczamy Bielsk, udając się w stronę Hajnówki. Wzajemian za wczorajszą rozkosz jazdy złożyły się na dziś same przeciwności. Szosa w opłakanym stanie idąca wciąż pod górę. Wiatr w oczy, a nadmiar wszystkiego upał. Z trudem dobijamy do pierwszej wsi Hołody aby odpocząć, lecz po przeczytaniu ostrzeżenia: „Uwaga! Zaraza na świnię!“ — wyrzekamy się odpoczynku i jedziemy dalej. Kraj obraz robi wrażenie niekończącego się pustkowi. Wrony tylko gromadą unoszą się nad naszymi głowami i kraczą przeraźliwie, jakby ostrzegały, że dalej jest jeszcze bardziej beznadziejnie. Gdzieś hen na horyzoncie sinieje odwieczna Puszcza Białowieska. Niezrażeni trudnościami więcej idziemy niż jedziemy, ale wciąż naprzód. Po chwilowym odpoczynku i posiłku w przydrożnej chacie droźnika nabieramy świeżych sił i wreszcie z westchnieniem ulgi dostajemy się do Hajnówki. Ślady pożaru z przed 2 lat całkowicie zatarte. Osada rozwija się w szybkim tempie. Słynne zakłady przemysłu drzewnego pracują bez przerwy, zatrudniając rzeszę przybyłych z różnych stron Polski rzemieślników, urzędników i robotników. Wielu z tych ostatnich codziennie dojeżdża do miejsca pracy aż z Białowieży z braku pomieszczeń, lecz nowobudujące się bloki mieszkalne wkrótce prawdopodobnie zaspokoją potrzeby mieszkaniowe.

Nieprzepartym urokiem ciągnie nas ku sobie bliska już puszcza Białowieska. Jeszcze kilometr i ogarnia nas całkowicie ze wszystkich stron. Dziwne uczucia budzące się w nas nie pozwalają na rozmowę. Dłuższy czas jedziemy w milczeniu, spoglądając co chwila w górę nadaremnie szukając wierzchołków niebotycznych sosen. Jakaś tajemniczość, powaga i dostojność płynie z głębi puszczy i osiada w głębi serc naszych. Zatrzymujemy się na chwilę i w słuchujemy się w potężną mowę odwiecznych drzew. Smiesznie małym wydają się nam przy tych olbrzymach sosny z puszczy Augustowskiej czy Knyszyńskiej. Mimowoli nasuwają się analogie pomiędzy temi puszciami. Puszcza Augustowska, to bogata pani uśmiechnięta wiecznie swymi jeziorami, strojna we wstęgę kanału Augustowskiego. Puszcza Białowieska — to czarodziejka poważna, kryjąca i strzegąca źródła swych niezbadanych tajemnic. Z lękiem jakimś niewytłumaczonym dosiadamy swych stałowych rumaków i jedziemy w milczeniu dalej. Po chwili mimowolny okrzyk zachwytu dobywa się z naszych piersi na widok precudnego niebieskiego kobierca kwiatów łubinu, który stanowi niezwykle podszycie lasu, ciągnące się przez kilka kilometrów bez przerwy. Nie możemy odmówić sobie tej przyjemności, aby dokonać zdjęcia fotograficznego z tego niezwykłego zjawiska. Łubin ten siany kiedyś umyślnie dla kóz

obecnie rozsiewa się sam i zajmuje coraz większe przestrzenie lasu. Po pewnym czasie dostajemy się w królestwo żubra. Czytamy tablicę przy drodze: „Nadleśnictwo Zwierzyniec“, a dalej druga tablica: „Do Zwierzynca“. Po paru minutach dzwoniemy do bramy zwierzynca. W okienku okazuje się twarz gajowego dozorca. Po opłaceniu wstępu otwiera się przed nami brama. Wchodzimy do wnętrza. Pierwsze wrażenie: parkany i parkany z grubych bali wysokości do 2 m. Dowiadujemy się, iż za parkanami są żubry. Zaglądamy między szczelinami — nic nie widać. Gajowy prowadzi nas dalej. W pewnej chwili powiada, że pod parkanem pasie się żubr sprowadzony ze Szwecji. Szykuję aparat, włączę na parkan — jest — idzie na mnie — coraz bliżej. Celuję — pstryk. Mam go! Niestety w gorączkowym zapale zapomniałem włożyć kliszę. „Szwed“ ironicznie pokazał mi ogon i zaszył się w gęstwinie. Minęła jedyna okazja dla dokonania zdjęcia, bo później wprawdzie zbliżyły się żubry kilkakrotnie do nas, ale słabe oświetlenie wieczorne nie dawało warunków na dokonanie zdjęcia. Szczególną uwagę naszą zwrócił na siebie Borus. Jest to potwór jakiemu nie dorównują żadne inne żubry w Polsce. Wysokość jego przekroczy 2 m. Głowa olbrzymia zaopatrzona w pościerane o drzewa rogi między które jak w kleszcze chwyta sosny i świerki i z łatwością wywala z korzeniami. Na głowie oczy, nabiegłe krwią, wielkości pięści ludzkiej. Miłe wrażenie sprawiają młode żubry, podobne zupełnie do cielaków, trzymające się każdy swojej matki. Ogółem wszystkich żubrów jest obecnie 17 sztuk na obszarze 59 ha zwierzynca. Niektóre nie są czystej rasy, bowiem pochodzą od matki żubrzycy i ojca bizona amerykańskiego. Przed 20 jeszcze laty w puszczy było około 500 sztuk żubrów, które zostały wytępione przez okupantów niemieckich. Królestwo żubra pozostało tylko we wspomnieniach.

O zmroku już dojechaliśmy do Białowieży, gdzie zatrzymaliśmy się w szkolnym schronisku wycieczkowym na Stoczku. Wpadliśmy tam od razu w ręce znajomych kolegów, którzy byli tu na kursie oświaty pozaszkolnej. Niespodzianie znaleźliśmy się prawie gwałtem wciągnięci na sali w obliczu kilkudziesięciu uroczych kursistek i kursistów, okurzeni, brudni i zażenowani jak sztubacy. Owacyjne powitanie połączone z rzesistami oklaskami obecnych, odebrało nam mowę, podobnie jak Braciom Adamowiczom, którzy przelecieli Atlantyk. Ta jednak jest różnica między ich wyczynem a naszym że myśmy swoich maszyn nie sprzedali do muzeum w Białowieży, i nie wracaliśmy koleją do Augustowa, a tylko po dokonaniu pewnych naprawek, jak zmiana startych śrutów, noliwienie, wstawienie nowej sprężyny do siodełka w miejsce pękniętej i t. p. ruszyliśmy na drugi dzień w najtrudniejszy etap naszej wędrówki w stronę na Pieniązki, Jaźwiny, Hrynki do Swistoczy.

Przeszliśmy tu okres wytrzymałości naszej i naszych rowerów. Żeśmy nie zbladzi, musimy zawdzięczać szczęśliwej okoliczności, że w dniu tym odbywały się licytacje łąk w puszczy, dzięki czemu spotykaliśmy dość często ludzi u których informowaliśmy się o drogi. Okazywali nam jednak zrazu nieufność, uważali nas za jakichś wywiadowców czy kontrolerów z Dyrekcji Lasów Państwowych, dopiero po bliższym objaśnieniu nie celu i trasy naszej wędrówki nabierali zaufania i udzielali potrzebnych nam informacji. Gdyby nie to moglibyśmy conajmniej 3 doby krążyć po bez-

drożach i bagnach, zanim wydostalibyśmy się na pewne drogi, o ile oczywiście przedtem nie zjadłyby nas... komary i baki. Puszcza naogół w tych stronach jest obrazem straszliwego zniszczenia, które dokonane zostało rabunkową gospodarką firm zagranicznych, którym w początkach istnienia Państwa Polskiego oddano puszcę w eksploatację. Osady są przeważnie nowe za wyjątkiem niewielu, których mieszkańcy wywodzą się prawdopodobnie jeszcze od Jadzwingów. Opowiadania te potwierdzają nazwy niektórych miejscowości (Jazwiny i t. p.) Za wsią Jazwiny przejeżdżamy most na Narwi i znajdujemy się w puszczy Swisłockiej. Omijamy Rudnię, skracając drogę linią myśliwską i wydostajemy się na trakt wiodący od Rudni do Hrynek. Zmęczeni, okurzeni i spoceni docieramy już po zachodzie słońca do wsi Hrynki, położonej na skraju puszczy Swisłockiej. Przed nami pozostało jeszcze 10 km, niepewnej i nieznannej drogi do Swisłoczy, gdzie mieliśmy nocować. Szybko zapadająca noc zatrzymuje nas w Hrynkach, gdzie po wylegitymowaniu się, znaleźliśmy schronisko w sali szkolnej.

Zrana po śniadaniu ruszyliśmy w dalszą drogę mając w zamiarze dotrzeć tego dnia do Brzostowicy Małej, a w najlepszym razie do Indury. W Swisłoczy dowiadujemy się z ust okolicznej ludności o śmiesznej historii powstania miasta Swisłoczy. Oto podobno hr. Tyszkiewicz otrzymał z dóbr jednego z magnatów w drodze zamiany za rasowego psa 2 furmanki żydów, których przywiózł do swoich dóbr i założył miasto Swisłocz. Nie wiem ile prawdy jest w tem opowiadaniu, ale ilość mniejszości a raczej większości zdawałaby się potwierdzać legendę. Ze Swisłoczy kierujemy się na Rożki, Kwatery, Mieńki i w południe jesteśmy w Brzostowicy Wielkiej. Dwugodzinny odpoczynek w czasie największego upału południowego i obiad, pokrzepiają nasze siły. Jedyne naszym marzeniem obecnie jest dostać się jaknajprędzej do jakiejś przyzwoitej rzeki i wykapać się. Niestety mijamy same małe rzeczulki porośnięte sitowiem pełne błota i żab. Obecność rzeki Swisłoczy przed Indurą zadecydowała o tem że nie zatrzymujemy się w Brzostowicy Małej i jedziemy dalej. Mimo fatalnej szosy i 47 stopniowego upału naciskamy pedały, aby prędzej do rzeki. Wreszcie upadamy już z sił, nogi odmawiają posłuszeństwa. Kolega Kazik powiada, że będzie pedałowac rękoma. Ja tej sztuki nie umiem i jestem w rozpaczycie że nie uczyłem się jeździć na rowerze dosłownie „rękami i nogami“. Ale na szczęście widzimy już wieś Jarmolicze i wstęgę rzeki Swisłoczy. Po kąpieli poczuliśmy się jakby odrodzeni. Nowy przyływ sił i chłód wieczorny dokazał tego że, nie obejrzawszy się, mineliśmy Indurę i „szybkim kołem“ zaczęliśmy się zbliżać ku Grodnu. Wieczór nastał zupełny. W oddali zaśniły światła Grodna. Lecimy gdzieś w dół. Nogi boją od naciskania pedałów do tyłu. Obawiamy się, że lecimy do piekła. Po 6-kilometrowej takiej karkołomnej jazdy naoslep czujemy pod sobą „kocie łby“ a jednocześnie otwiera się przed nami panorama światła. Wjeżdżamy do miasta. Kolega Kazik dojeżdża o jednym pedale, bo drugi mu się ułamał. Jest godzina dziesiąta wieczór. Do schroniska docieramy na godzinę 10 min. 30. Zrobiliśmy tego dnia 90 km.

Postanawiamy jutrzejszy cały dzień poświęcić na odpoczynek, zwiedzenie miasta i naprawę ewentualnie zmianę t. zw. korby pedałowej. Niestety jednak w żadnym składzie ani nawet w fabryce rowerów Sta-

rowolskiego nie można było dobrać korby pedałowej. Zmuszeniu byliśmy udać się do ślusarza, który wprowadził w ułamanem miejscu ale nie zaręczał za wytrzymałość. W dniu tym przeszła gwałtowna burza z piorunami, prawdziwy huragan, który poczynił duże spustoszenia w drzewach szczególnie i w przewodach elektrycznych. Oglądaliśmy w parku powywalane z korzeniami stare olbrzymie drzewa, poprzerwane druty i potłuczone lampy.

W Grodnie specjalnie zainteresowały nas wykopaliska na Górze Zamkowej świadczące o przechodzeniu tędy Jadzwingów a przedtem jeszcze Normanów w wieku IX i X. Następnie barokowy kościół pojezuicki, gotycka fara Witoldowa, ogród zoologiczny i muzeum przyrodnicze, oraz stara z XI w. cerkiewka na Kołozy posiadająca wewnątrz niespotykaną gdzieindziej wielką ilość garnków akustycznych, wmurowanych dla wzmocnienia głosu. Po burzy wstał piękny ranek jakby wymarzony do dalszej podróży.

Opuszczamy miasto, mijamy Łosośnię. Szosa nie się znów pod górę naciskamy mocniej pedały, — wtem kolega Kazik zostaje się znów o jednym pedale. Nie rezygnuje jednak z dalszej jazdy i bohatercko dorównuje memu 2-pedałowemu rumakowi przez 20 km. aż do Swiacka, gdzie zatrzymaliśmy się celem zwiedzenia zakładu dla narkomanów, alkoholików i nerwowo wyczerpanych. Na szczęście znalazła się kuźnia. Kowal obiecał korbę pedałową spoić. Wprawdzie może będzie nieładnie — mówi — ale mocno. Pozostawiliśmy rowery przy kuźni a sami udaliśmy się do zakładu mieszczącego się w zabytkowym pałacu hr. Wołłowiczów z początku XVIII w.

Dzięki uprzejmości dra Szczepańskiego mieliśmy możliwość zwiedzić elektrownię, stację pomp, wodociągi, centralne ogrzewanie, aptekę, laboratorium, dział elektroterapii, hydroterapii i inne. Zakład obecnie posiada 40 kuracjuszków i 2 lekarzy. Widoki rozwoju zakładu dzięki idealnym wprost warunkom naturalnym i pomocy ze strony rządu są duże. Zegnaliśmy się z bardzo sympatycznym drem Szczepańskim, dziękujęm za informacje wracamy do swoich rowerów. Rumak kolegi Kazika naprawiony po kowalsku rwie się do dalszej jazdy dzięki niezużytej sile w prawej nodze jeźdźcy. Mijamy m-ko Sopoćkinie, wieś Osoczniki i zatrzymujemy się przy śluzie Czortek na kanale Augustowskim. Informujemy się o drogę do Niemna Flisacy twierdzą, że wszystkie drogi złe. Najlepsza jeszcze stosunkowo będzie nad kanałem. Z trudem wędrujemy tą najlepszą drogą, i przebywamy 6 km. w ciągu ledwie godziny. Niezapomniane jednak wrażenia pozostawia po sobie 3-komorowa śluza i ujście kanału do Niemna. Różnica poziomów wody między Niemnem a kanałem wynosi 7 m. 13 cm. Tratwy za pośrednictwem trzech komór przenoszone są z niskiego poziomu Niemna na wysoki poziom kanału. Konstrukcja śluz wzbudza podziw dla techniki inżynierów polskich z czasów Królestwa Kongresowego. Z powrotem nie chcemy już jechać tą najlepszą drogą nad kanałem ale kierujemy się na Ostasze i Radziwiłki do szosy. Droga naogół piaszczysta ale po wczorajszym deszczu można przejechać. Wszędzie widać ślady huraganu. Pola zamulone piaskiem. Drzewa powyrywane z korzeniami lub połamane. Wracamy znowu do śluz Czortek, skąd już lewą stroną kanału, dobrymi ścieżkami leśnymi jedziemy przez Rynkowce do Wólki Rządowej, gdzie zatrzymujemy się w szkole na nocleg. Przedostatni

etap naszej wędrowki zakończony. Jutro już będziemy w Augustowie.

Zamierzamy zrana wyjechać, aby na 9-tą być w Augustowie, bo to dzień świąteczny św. Piotra i Pawła. Budzimy się rano o 4-tej rozczarowani. Pada deszcz. Niebo zaniósł się chmurami i nic nie zapowiada zmiany pogody na lepsze. Siedem godzin przetrwaliśmy w milczącym spoglądaniu na chmury i oczekiwaniu okazania się jakiegoś jaśniejszego skrawka na niebie. Wreszcie o 11-tej godzinie nie zważając na deszcz, ubieramy palta i ruszamy w drogę. Widać żeśmy przemogli swoją wolę i kaprysy aury, bo już w Mikaszówce deszcz przestał padać i zaczęło się wyjaśniać. Poprawa pogody, niezwykle przepiękna droga nad jeziorem Mikaszewem, każą nam zapomnieć o niepomyślnym ranku dnia dzisiejszego. Humory się poprawiają. Las szybko rzadnieje—przed nami stroma góra z której wolno zjeżdżamy ku brze-

gom czarującego jeziora Krzywego. Objeżdżamy jezioro dokoła i jesteśmy przy 2-komorowej śluzie Paniewo. Różnica poziomów wody nie wiele mniejsza niż w Niemnowie, bo wynosi 6 m. 52 cm. Do Augustowa mamy jeszcze 22 km. a więc połowę drogi ostatniego etapu przebyliśmy. Możemy pozwolić sobie na odpoczynek i na posiłek w tak pięknej miejscowości. O godzinie 3-ciej ppoł. wyruszamy dalej. Wiatr wprawdzie mamy w oczy ale wśród lasu nie daje się nam bardzo we znaki. Mijamy wieś Płaskę, śluzę Gorczyca, jezioro Serwy, Studzieniczne i wjeżdżamy na szosę Augustów-Sejny. Zatrzymujemy się na chwilę na śluzie Przewież, aby nasycić wzrok swój pięknym widokiem na jezioro Krechowieckie (Białe) i wynurzamy się wreszcie z lasów augustowskich. Równocześnie zaś słońce wynurza się z poza chmur i wita nas radośnie i ciepło w murach królewskiego grodu Augustowa.

Morzysko u koni.

Tegoroczny okres wiosenny specjalnie zaznaczył się schorzeniem kolkowem u koni. W przeciągu kwietnia i maja b.r. przyprowadzono do Sejmikowej lecznicy dla zwierząt w Augustowie 152 konie chore na morzysko czyli t. zw. kolki. Morzysko jest to schorzenie najczęściej przewodu pokarmowego i charakteryzuje się tem, że karma nie może przesuwać się. Trudno się dziwić, że taka masa koni choruje na wiosnę na „kolki“. Bardzo wiele czynników składa się na tą chorobę, a mianowicie:

1. Brak należytej paszy i dlatego karmi się konie kartoflami źle przygotowanymi, daje się b. często resztki sian stęchłych, żyto, groch, pszenica, jęczmień i t. p.

2. Jest to okres linienia t. zn. zmiany włosa. Linienie konia bardzo osłabia. Koń winien być w tym czasie dobrze odżywiany i łżej pracować.

3. Ciężka praca—trudno,—jest to pora roku w której koń musi b. ciężko pomagać gospodarzowi.

4. Sposób odżywiania.

5. Zmiany atmosferyczne — pogoda, to znowu słotne dni i t. p.

6. Robaki w przewodzie pokarmowym.

Wszystkie powyżej wymienione czynniki składają się na to, iż w okresie wiosennym konie najczęs-

ciej chorują na t. zw. kolki. Podałem te punkty dlatego, aby ogół gospodarzy w miarę możliwości mógł zastosować pewne zmiany u siebie celem uniknięcia tego przykrego i niejednokr. niebezpiecznego schorzenia. Jeśli chodzi o moje rady, to byłyby następujące:

1. Koń winien stale pracować bez względu na porę roku. Jeśliby to było możliwe, to praca konia winna być równomierna.

2. Odżywianie należałoby uregulować na cały rok w ten sposób, aby gospodarz nie musiał nagle przechodzić z podawania jednej karmy do drugiej.

3. Podawanie karmy winno się odbywać po pewnym czasie po pracy. Nakarmionego konia nie powinno się brać od razu do ciężkiej pracy lub biegu.

4. Koń winien być stale czyszczony. Masaż poważnie wzmacnia konia.

5. Starać skrócić okres linienia przez podawanie dobrej karmy i uważnej pracy.

6. Rozpocząć walkę z gzem końskim, który niejednokrotnie przez uszkodzenie przewodu pokarmowego (kiszek) bywa przyczyną kolek i innych schorzeń.

7. Uważać na ścieranie zębów.

8. Chore konie prowadzić do lekarza, gdyż gospodarz nie posiada ani odpowiednich leków oraz instrumentów do wprowadzania leków.

**Rozpowszechniajcie
czasopismo regionalne.**

Lek. wet. St. Winiarczyk.

KRONIKA ORGANIZACYJNO - SPOŁECZNA.

Osobiste.

W drugiej połowie lipca r. b. objął obowiązki Burmistrza naszego miasta p. W. Müller Cieślikowski, wybrany przez Radę Miejską na ostatnim posiedzeniu. Nowemu Gospodarzowi Augustowa życzymy powodzenia w sprawowaniu trudnych obowiązków i prosimy o życzliwe ustosunkowanie się do naszego wy dawnictwa.

Nauczycielstwo Augustowszczyzny na kopiec.

Nauczycielstwo związkowe w naszym regjone przekazało do dnia 1 sierpnia r. b. zł. 147,50 na budowę kopca Marszałka Piłsudskiego w Krakowie na Sowińcu. W tej sumie zł. 50 przekazał Zarząd Oddziału Powiatowego a pozostałe 97,50 zł. indywidualnie członkowie.

Dotacja Funduszu Bezrobocia.

Zarząd Miejski m. Augustowa otrzymał dotację w wysokości 15,000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych w mieście z przeznaczeniem tej dotacji na przebudowę, ew. budowę ulic. Komisja budowlana i drogowa na odbytem posiedzeniu z udziałem p. Starosty Powiatowego uchwaliła przebudowę ulica 3-go Maja, dokończenie ul. prowadzącej przez nowe osiedle do mostu, naprawę ulicy Rajgrodzkiej i naprawę ul. 11 Listopada.

W ten sposób Augustów doprowadzi do porządku parę ulic, co było już dawno koniecznością, a tylko brak kredytów stał temu na przeszkodzie. Jednocześnie sporo bezrobotnych znajdzie przy tej pracy zarobek.

Z działalności Miejskiej Komisji Budowlanej.

Wysiłki Komisji Budowlanej w kierunku uporządkowania ulic w mieście przyniosły dość znaczny efekt. Dokonany przegląd ulicy 3 Maja i Stefana Batorego oraz zarządzenia co do uporządkowania domów i placów przyczyniły się do podniesienia wyglądu estetycznego miasta.

Sporo domów zostało odnowionych, placów odpowiednio ogrodzonych, parkanów naprawionych i pomalowanych. Należałoby życzyć, aby Komisja nie ustawała w swej pracy, a napewno w niedługim czasie Augustów zyska nazwę najschludniejszego miasteczka Rzeczypospolitej. Dobrze by było, gdyby i Komisja Sanitarna zechciała wziąć przykład i też zabrać się do pracy, bo pracy tej jest b. dużo.

Zieleniec przy Ratuszu.

Z inicjatywy Komisji Budowlanej Miejskiej przystąpiono do prac nad urządzeniem zielenca od strony Placu Marszałka Piłsudskiego.

Dzięki temu gmach ratuszowy zyska na wyglądzie i przyczyni się do podniesienia estetyki w mieście.

Wartoby było inicjatywę tę rozszerzyć i wśród właścicieli licznych kamienic posiadających odpowiednie tereny przy swych kamienicach. Szczególnie nadaje się dom Zakładu Sióstr im. Marji. Połamany

beton między chodnikiem a murem szpeci ten ładny gmach. Urządzenie zielenca ożywiłoby ulicę i dodałoby piękna samemu budynkowi.

Naprawa jezdni.

Zarząd Miejski przystąpił do naprawy jezdni na ulicy Kościuszki, Sienkiewicza, Kopernika i Krakowskiej. Należy pracę tę powitać z uznaniem. Jezdnie na tych ulicach były b. zniszczone. Cierpiały na tem wozy mechaniczne i kaleczyły się konie.

II Kurs dla nauczycielstwa z terenów zagranicznych.

Gościmy w r. b. 2-gi kurs dla nauczycielstwa z terenów zagranicznych. Pierwszy odbył się w r. ub. Pisaliśmy o tem w Naszym Głosie w zeszłorocznym numerze wrześniowym.

Kurs został zorganizowany przez Światowy Związek Polaków. Program kursu ułożyła i realizuje Komisja Pomocy Nauczycielstwa Pracującego Zagranicą przy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Kierownikiem kursu jest p. Wiącek, który dokonał uroczystego otwarcia kursu.

Nauczycielstwo przybyło z różnych zakątków świata. Są tu nauczyciele pracujący we Francji, Niemczech, Czechosłowacji, Łotwie, Rumunji, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.— Razem przybyło trzydzieści parę osób.

Na kursie wykładają pp. Wiąckowa, J. Tworkowska, A. Konewka, S. Maciszewski, J. Niezgoda, K. Maj, St. Tazbir, H. Ładosz, A. Hertz, Wdziekoński, Kawalec, Szwedowski, Zarychta, Rozwadowski i Weinstein.

Program kursu jest b. urozmaicony i obejmuje wykłady o oświacie pozaszkolnej, bibliotekarstwie, harcerstwie, prowadzeniu świetlic, teatrze, wych. fizycznym oraz o kwestjach związanych z sytuacją społeczno-polityczną Polski współczesnej.

Prócz prac wspomnianych uczestnicy spędzą sporą ilość wieczorów na wspólnej świetlicy o ciekawym doborze tematów oraz odbędą wycieczkę statkiem po naszym pięknym szlaku wodnym.

Kierownictwu kursu, Prelegentom i Słuchaczom życzymy z całego serca owocnych w pozytywne wyniki prac oraz miłego spędzenia chwil wolnych od pracy wśród naszych puszczy i jezior. —

Zakończenie Obozu Sportowo-Wodnego Z. N. P.

W ostatnich dniach lipca rozjechali się uczestnicy Obozu Sportowo-wodnego Z. N. P. w Augustowie. Obóz taki już od kilku lat, corocznie odbywa się w Augustowie ściągając sporą ilość nauczycielstwa na wczasy letnie. W r. b. było 120 uczestników. Obóz prowadził p. Piotr Wysocki.

W roku przyszłym spodziewa się Kierownik Obozu liczniejszego zjazdu do Augustowa w tym celu nosi się z zamiarem zwiększenia taboru wodnego wioślarskiego oraz poczynienia licznych inwestycji.

Na zakończenie Obozu w r. b. odbyła się tradycyjna zabawa na cele propagandowe Augustowszczyzny. Wynikiem akcji stał się fundusz z którego Kierownictwo Obozu nakręciło film propagandowy Augustowa. Film ten będzie wyświetlony w 180 szkołach w Warszawie, co niewątpliwie przyczyni się do propagandy turystycznej naszego regjonu.

Film ofiarowało kierownictwo Miejskiemu Biurowi Turystycznemu.

Czyżby znów „próba“?

W ostatniej chwili dowiadujemy się że ul. 11 Listopada, którą obecnie przebrukowuje się, ma mieć zwężoną jezdnię do szerokości 5 m.

Czyżby smutne doświadczenie z 5 m. jezdnią na ulicy Batorego nie wystarczyło? Zdajemy wszyscy sobie doskonale sprawę że trzeba będzie ul. Batorego poszerzać. Pocóż więc znów robić te same błędy na ul. 11 Listopada. Społeczeństwo tą pogłoską jest zaniepokojone i czeka na wyświetlenie tej kwestji przez miarodajne czynniki.

Co będzie z mostem na ul. 29-go Listopada?

Liczni przechodnie stale są podirytowani stanem mostu na upuście przy ul. 29 Listopada. Most ten zaczęto budować w r. ub. i dotychczas wszystko stoi bezładnie. Wązki przejazd jest niedogodny i niebezpieczny. Cały ruch kieruje się na ten most.

Wogóle porządki koło posiadłości Zarządu Kanału Augustowskiego nie są wzorowe. Całe lato jakaś zatopiona krypa smętnie moknie w wodzie, parkan od strony Netty połamany, na pięknie położonym półwyspie nieporządki, bezładnie porozrzucane drewno, pokopane doły, na głównym budynku opadał tynk.

Wszystko to nie sprawia miłego wrażenia i źle mówi przybyszom o porządkach w Augustowie.

Sprawozdanie rachunkowe ze „Święta Morza“ w Augustowie w roku 1935 r.

I. DOCHODY.

1. Z biletów wstępu na akademję i regaty	291,90 zł.
2. Zbiórka do puszek	124,16 zł.
3. Dochód z obrotu w bufecie	15,00 zł.
4. Sprzedaż materiałów dekoracyjnych, nalepek, portretów i broszur	74,85 zł.
5. Zaliczka od Oddz. L. M. K. w Augustowie	1,85 zł.
Razem	507,76 zł.

II. ROZCHODY.

1. Opłaty pocztowe	1,50 zł.
2. Bloczki i szpilki	3,38 zł.
3. Wynajęcie sali	10,00 zł.
4. F.O.M. — puszki + opłata za przekazanie na konto w P. K. O.	124,46 zł.
5. Propaganda	166,98 zł.
6. Opłacenie orkiestry	15,00 zł.
7. Regaty (z opłatą dyplomów i żetonów)	93,17 zł.
Razem	414,49 zł.

Przekazano na konto w P.K.O. Nr. 9747 (Gł. Kom. Wyk. „Sw. Morza“ w Warszawie) jako czysty dochód **93,07 zł. + 0,20 zł.** za przekaz, razem **93,27 zł.**

OGÓŁEM 507,76 zł.

Szkody w rolnictwie.

Podające przez cały lipiec deszcze wyrządziły poważne szkody w rolnictwie na terenie naszego regionu. Siano sprzątnięto nieszczególnie. Duża ilość zgniła, reszta straciła na wartości odżywczej. Daje się zauważyć również porastanie zboża już żętego. Na niskich miejscach kartofle gniją. Grad w gminie Łabneńskiej zniszczył zasiewy w paru wsiach. Są to przykre horoskopy na przyszłość. Przednówek roku przyszłego będzie ciężki.

Dała się ostatnio zauważyć na rynku augustowskim zwyżka na mięso wieprzowe. Płacono za kg. żywej wagi 75—80 gr. Cena ta prawdopodobnie się utrzyma wobec zwiększonego eksportu przetworów mięsnych wieprzowych.

Z życia towarzyskiego Org. Strz. w Sztabinie.

Dn. 28 lipca b. r. staraniem komendanta pododdziału Zw. Strzeleckiego w Sztabinie, ob. Węgrzyna odbyła wieczornica w sali Domu Ludowego. Na program wieczornicy złożyło się: 1) wesoła komedia p. t. „Swatka“ odegrana przez członków Związku Strzeleckiego i członkiń koła gospodyń wiejskich. Sztukę przygotował ob. Węgrzyn, 2) zabawa taneczna.

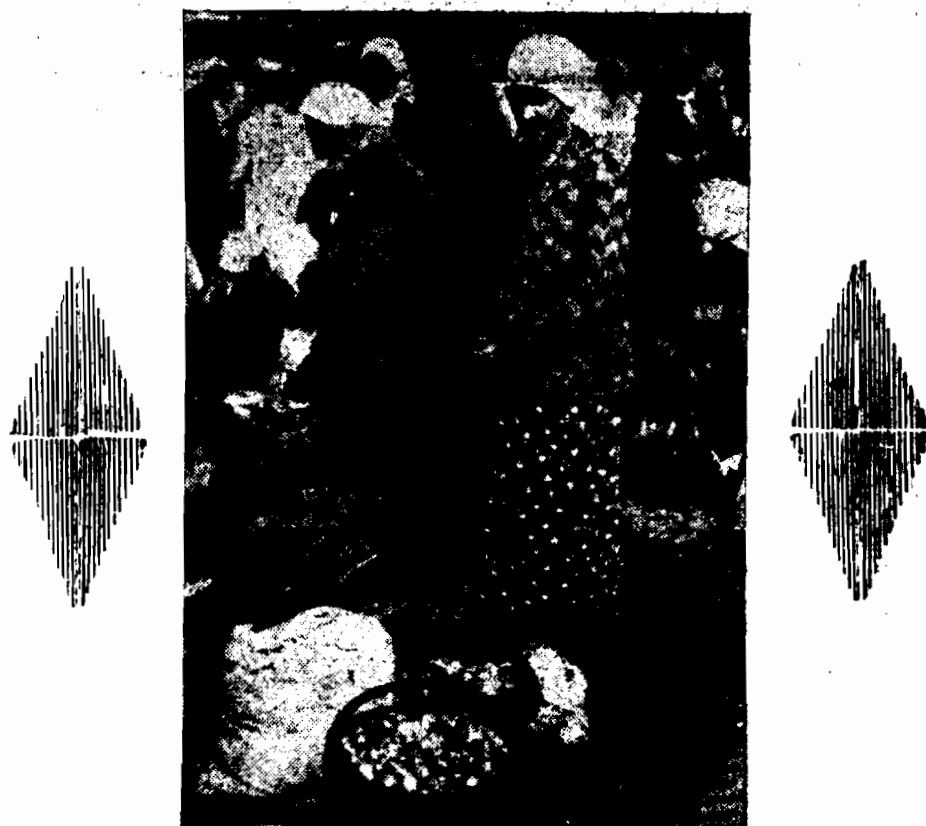
Wieczornica przeciągnęła się do godz. 2 po północy. Bawiono się ochoczo. Gości było b. dużo. Dochód przeznaczono na uzupełnienie orkiestry Zw. Strzeleckiego.

Tego rodzaju rozrywki, połączone z pracą teatralną należałoby propagować we wszystkich oddziałach. Wpływa to na bliższe z życie się związkowców z resztą społeczeństwa.

K. S.

Odpowiedzi Redakcji.

W-ny P. A. Chłupicki. Dziękujemy za uprzejmy list i życiwe rady. Postaramy się niektóre wskazówki zastosować. Praca Administracji naszego czasopisma oczywiście ma pewne braki, jednak zważywszy, że jest to praca najzupełniej bezinteresowna, musimy przyjść do przekonania, że Administracja dużo pracuje. Gdyby wszyscy Obywatele Augustowa tak jak Sz. Pan zapatrywali się na potrzebę istnienia Naszego Głosu bezwarunkowo wydawnictwo nasze mogłoby o wiele więcej być wartościowe. Cóż zrobić! Kołatamy jak możemy do umysłów Współobywateli. Znaczkę reklamową Augustowa nie są zaopatrzone w lep na stronie odwrotnej, gdyż to znacznie podrożyłoby produkcję, a na to nas nie stać, Owszem myślimy o zmianie miesięcznika na dwutygodnik, lecz na razie nie mamy na to środków, może w przyszłości, kiedy więcej zyskamy Przyjaciół, popierających naszą pracę. Numer Naszego Głosu zwykle wychodzi w końcu miesiąca i zawiera w sobie notatki z życia naszego regionu z całego miesiąca, nazwa którego widnieje na okładce t. zn. numer lipcowy wychodzi 1 sierpnia i mieści w sobie aktualności regionalne z całego miesiąca lipca.



GRZYBY

Zasłużone uznanie.

Zarząd Spółdzielni „Dom Nauczycielski” w Augustowie komunikuje nam, że w ostatnich miesiącach dał się zauważyć wzrost ilości kupujących w spółdzielni. Osoby, które zwykle nieufnie ustosunkowywały się do pracy spółdzielczej, zwabione doskonałą jakością towarów, uczciwą kalkulacją i uprzejmą obsługą, zaczęły coraz częściej odwiedzać spółdzielnię.

Trzeba przyznać, że jest to zasłużone uznanie. Towary które sprowadza „Dom Nauczycielski” są bezkonkurencji i zadowolą nawet najbardziej wybrednego i kapryśnego klienta. Są to towary z marką „Społem”. Marka ta mówi sama za siebie. Jeszcze przed kilku laty, kiedy spółdzielczość w Polsce zakładała własne wytwórnie z niedowierzaniem patrzono na te usiłowania. A dziś już miliony mieszkańców miast, miasteczek i wsi kupuje i żąda tylko wyrobów „Społem”.

Z każdym rokiem produkcja się zwiększa i urozmaica. Klient otrzymuje wreszcie towar o którym marzył. Nie potrzebuje kłopotać się przy kupnie i pytać czy towar jest dobry. Teraz wystarczy tylko znaleźć na towarze napis „Społem”, a już spokojnie można taki towar z całym zaufaniem kupować.

Dlatego też nie zdziwiliśmy się zbytnio, gdy dowiedzieliśmy o wzroście obrotów spółdzielni „Dom Nauczycielski” — przeciwnie byliśmy tego pewni i wierzymy, że w niedługim czasie reszta osób stanie się klientami spółdzielni. —

Dalej komunikuje nam Zarząd „Domu Nauczycielskiego” że duża ilość przyjezdnych turystów odwiedziła spółdzielnię i również żądała tylko wyrobów „Społem”. Widocznie ludzie z całej Polski, którzy mieszkają w większych ośrodkach dobrze rozumieją się na wartości produkcji spółdzielczej.

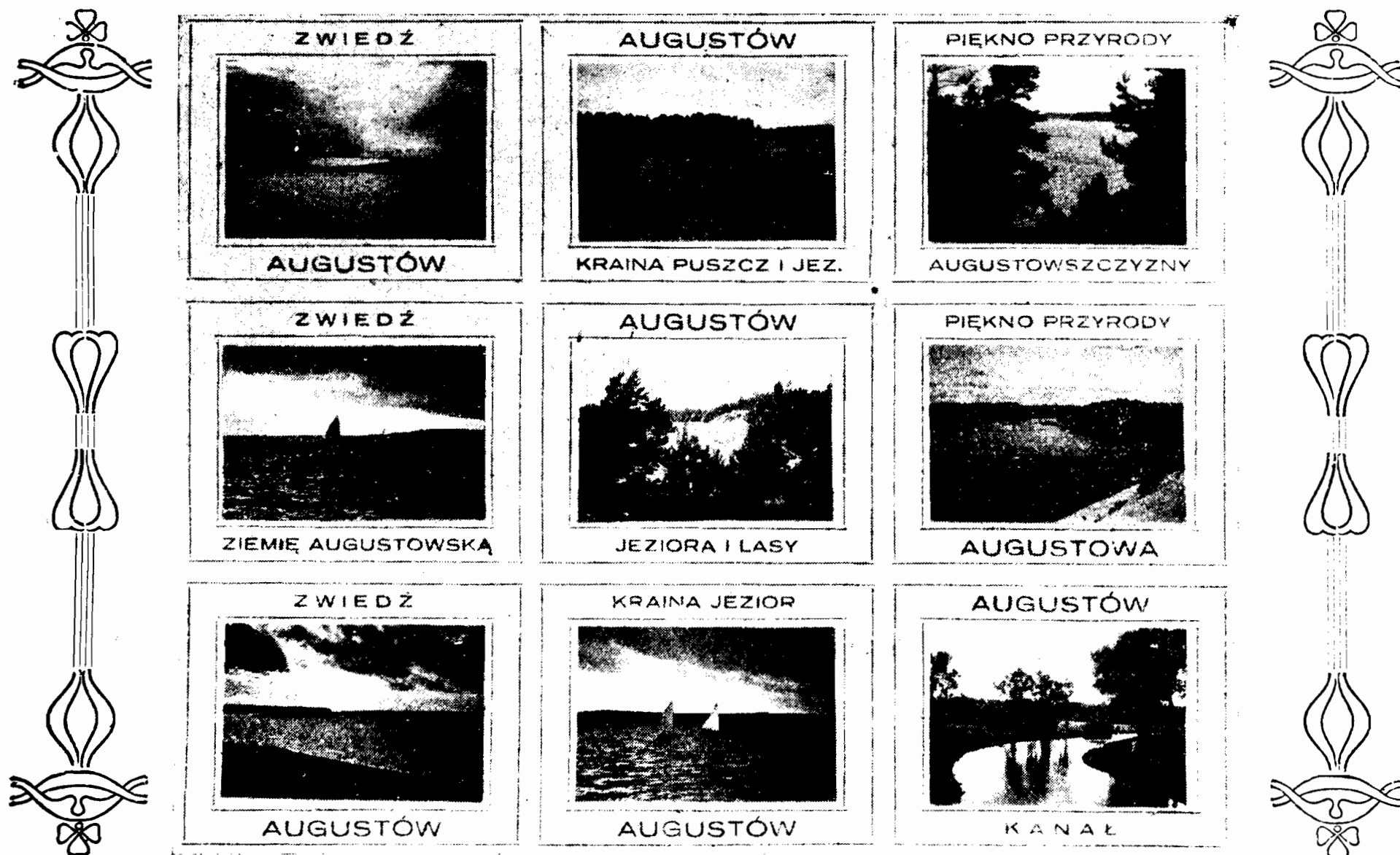
Cieszy nas to szerzące się uznanie dla wyrobów Związku Spółdzielni, — życzymy więc spółdzielni „Dom Nauczycielski” jaknajszerszego uznania — społeczeństwu zaś ostatecznego zrozumienia, że w jego interesie leży popieranie placówek spółdzielczych. —

Kupuj w spółdzielni „Dom Nauczycielski”

W celu propagandy turystycznej Augustowszczyzny zostały wydane w kolorach niebieskim, brązowym, czerwonym i zielonym znaczki w postaci nalepek na korespondencję.

Wzywamy ogół obywateli do nabywania takich znaczków w Spółdzielni „Dom Nauczycielski” oraz w lokalu Biura Turystycznego. Znaczki sprzedają się w arkuszach. Cena arkusza (9 znaczków) wynosi 25 gr.

Poniżej zamieszczamy odbitkę kliszy ze znaczkami propagandowymi.



TREŚĆ NUMERU:

Wspomnienia — *Ł. M.* Rok Wielkiego Marszałka Polski w Augustowie — *J. Witek*. Kruglak — *Henryk Kodź*. Po nawiązanym kontakcie — *Henryk Kodź*. Kłopoty mokrego sezonu — *heko*. Rowerem przez cztery puszcze *Władysław Feiner*. Morzysko u koni — Lek. wet. *St. Winiarczyk* Kronika organizacyjno-społeczna — (*Korespondencje własne*). Odpowiedzi Redakcji. Zasłużone uznanie.

BAGCZNOŚĆ! ZWIASTUN SZCZĘŚCIA!

Bogactwo i dobrobyt dostaje ten, kto kupi los
W SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE

B. A. Myszковского

w AUGUSTOWIE, Rynek-Plac Piłsudskiego № 3.

Nie zwlekaj zabezpieczeniem swego bytu, zakupiony los w kolekturze Myszковского to jest talizmanem szczęścia i patentem na **1.000.000 zł.**

W kolekturze B. A. Myszковского PADŁA WYGRANA i PREMJA 265.000 zł., 15.000 zł., 10.000 zł. i wiele mniejszych wygranych.

Pamiętaj adres i zachowaj go dla bliskich i znajomych. Zamiejscowi klienci mogą przysłać pieniądze czekiem P. K. O. № 67.750. Korzystaj z okazji i wstąp na chwilę do szczęśliwej kolektury B. A. Myszковского Augustów, Rynek — Plac Piłsudskiego 3.

Gospodarstwo rolne 25 ha
ziemi żytinio ziemniaczanej
sprzedam niedrogo.

Bliższych wiadomości udziela „Dom Nauczycielski” w Augustowie, Pl. Marsz. Piłsudskiego 43.

Biuro Turystyczne Miejskie pl. Piłsudskiego lokal Magistratu Nr. 5 załatwia bezinteresownie wszelkie sprawy związane z turystyką i pobytem w Augustowszczyźnie.

MAGISTRAT M. AUGUSTOWA
sprzedaje

działki leśne pod budowę

w uroczej miejscowości nad Jez. Necko i Krechowleckie (Białe).

Zdrowe powietrze, przepiękny szlak wodny, jedyny co do swej urody w Polsce, taniść artykułów spożywczych, doskonała komunikacja autobusowa (wozy P.K.P.) gwarantuje przyjemny i zdrowy wypoczynek letniskowy. — Teren działek zaopatrzone jest w linję oświetlenia elektrycznego.

Warunki sprzedaży i wszelkie informacje w biurze Magistratu od godz. 9—14-tej.

CENA NUMERU 30 GROSZY.

LUKSUSOWY 50 GROSZY.

Redakcja i Administracja: — w lokalu Oddziału Pow. Z. N. P. w Augustowie, plac Piłsudskiego Nr. 43.

Redaktor: **Henryk Kodź.**

Wydawca: za Oddz. Pow. Z. N. P. **Zygmunt Warakomski.**

Prenumerata: roczna 3,60 zł., 1/2 roczna 1,80 zł., kwartalna 0,90 zł., wydanie luksusowe — roczna 5 zł.
